

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### OBROTY KSIĘGARSKIE.

(*Dokończenie.*)

No wypij jeszcze. Wybornie deklamujesz, gdybyś to napisał co mówisz! Ale nie nie robisz i ja niepomogę. Jeśli moje tłumaczenie nie wyprzedzi Hagelmengera, który także swoje gotuje, stracę pewnie 500 złotych, a wszystko przez WPana opieśzałość. Jutro pieniądze, kiedy jutro będzie tłumaczenie. Ale mam jeszcze coś powiedzieć: oto z tych dzienników angielskich i francuzkich trzeba mi wytłumaczyć com nazaczył ołówkiem, potem trzeba do tych bajek Chińskich napisać przedmowę i tu rejestr moich nowych książek, o nich trzeba zrobić doniesienia zaletne; jeśli to wszystko będzie do jutra gotowe, dostaniesz pieniądze. « A dla Boga, zawołał zbladły biédak, ja ledwo zdołam dziś skończyć tłumaczenie, na te roboty najmniej

8 dni potrzeba; ja Chińskich bajek nieczytałem, a trzeba odczytać, jeśli mam dorobić do nich przedmowę, żadnej książki nowój WPana dotąd niewidziałem, cóż o nich powiem, a zagraniczne dzienniki prawie całe są ołówkiem obwiedzione. Za 8 dni ja i wszyscy moi z głodu pomrzemy. « — » A do stu tysięcy — odzywam się tu zgniewem, nie wiem co z WPanem począć. Naprzód robota, potem pieniądze i basta. Oto wypij jeszcze kieliszek i zamiast próżnej gawędy i narzekania, pójdź do domu, pracuj, przynieś rękopis zrana i będą pieniądze. Ja robię co mogę, ale pisarze są gałgany, nie można ich nigdy zaspokoić. Adieu mój kochany. « Odwracam się i idę do mego pokoju. Z boku patrząc widzę jak on resztę wina dopija, łyż ociéra, chwytą za papiéry i wybiega. Jeszcze dzień jeden przygłodzi się; nazajutrz

przysła mi część roboty a potem żonę i dzieci. To wszystko płacze, wyrzeka — no trzeba niekiedy mieć litość, będąc nawet księgarzem. Posyłam mu dziesięć złotych z ostrzeżeniem, żeby dziś jeszcze resztę przyniósł i tuż przydaje nową robotę. Wiem dobrze, że to comu zadał nie może być gotowe, zawsze więc pieniądze zalegają, a głód i bieda nagią go do niesłychanej pracy — prawie uwierzyć niepodobna, co tacy ichmość mogą napisać. Tym sposobem formuje się klasa pracowitych i utalentowanych pisarzy, tak to rośnie literatura, tak się gotuje pokarm duszny dla czułych dam, zalotnych kawalerów, podżytych kokietek, ognistych starców: *lektura*, po głodzie druga potrzeba ukształconych ludzi. Ile to kosztuje, porządny księgarz weale na to nie zważa: literaturę trzeba brać w stanie w jakim jest teraz; ludzie kupują książki i chcą tylko dogodzić szalowi czytania. Trzeba im dawać czego żądają a nie to co mybyśmy chcieli i dla tego złe rzeczy im dajemy. O moja najdroższa i w złém jest dobre. Wielu poetów z tego tyl-

ko żyje, że o złém piszą. — Teraźniejsza publiczność, tyle się właśnie nauczyła ile jej potrzeba. Dla tego niechce uczyć się nie nowego, już się zmordowała nauką. Chce tylko wiedzieć zdarzenia, chce historyi wrzeczywistości: to jest właśnie chęć wiedzenia o wszystkim co się zdarza, bez wdawanie się w trudne zgłębianie przyczyn i pobudek. To nam powinno służyć za przewodnika, publiczność potrzebuje aby ją bawić, nie zaś żeby uczyć. Kto ją do tego ostatniego przymusza, płynie przeciw wodzie. — Prędźmy więc dalej motek, a chociaż nie wyjdzie niekiedy gruba, chociaż wyrobione z niej płótno będzie nie warte: cóż kiedy tak chcą ludzie; wszechwładnym panem jest moda, a my jesteśmy posłuszni krawcy. — Dziś przyszedł do mnie inny znowu pisarz z którego ja więcej rad jestem bo prędzej pisze, i zabrał swoje pieniądze, ale pod szczególnym warunkiem. — Jeden z moich fabrycznych robotników przystawił mi francuzką książkę we trzech grubych tomach, historią ślepego djabła (tytuł weale dobry), ka-

załem wytłumaczyć, lecz wkrótce postrzegłem, że cały djabeł jest nędzną zszywaniną. Jeśli go puszczyć na świat położwszy na tytule *z francuzkiego*, żadna żywa dusza nie kupi i wyjdę ze stratą. Otóż ten Jegomość co dziś do mnie przyszedł, ma dobre imię w literaturze, czytelnicy przywykli do dobrych rzeczy z pod jego pióra: ułożyłem planik na prędcę. » Pięniądze będą ale pod warunkiem że dasz swoje imię do ślepego djabła i że książka wyjdzie jakbyś W Pan był jej autorem. W przedmowie można powiedzieć że to jest tylko tłumaczenie, ale tytuł musi tak zostać. Kiedy książka pójdzie, mniejsza że czytelnicy podstęp odkryją. « Gdy mi to przekładał, już kazałem w drukarni imię mojego autora na książce wydrukować. Niech się jak chce wyrabia, już się stało, inaczej nie miałby pieniędzy. Dla zapobieżenia aby mi tacy autorowie nie brykali i nie wylamali się z pod jarzma, staram się wpłacać ich wróżne zleśpawki, i kiedy ich bięda dociska, wyrabiam sobie rewersa, kontrakta, które na przypadek, gdy-

by stały się wiadome, popsułyby tym panom moralną sławę. — Oto jest bibliopolityczna ludzkość, należąca do enot księgarskich. Księgarz powinien na przód zważać na swoje dobro, potem na potrzeby chwilowe literatury. Autor w jego oczach jest tylko narzędziem do robienia książek; skoro książka gotowa — już po nim. Wraca do stanu nicestwa póki nowa książka niepójdzie na warsztat. Dla tego wszelkie nadużycia z tymi ichmościami są bezskarne. Zamiast pieniędzy dajemy im weksle z półrocznym lub całorocznym terminem, naturalnie wekslarz je dyskontuje ze 26—30 proc. straty. Płacąc gotówką dajemy im złe luidory a liczymy wysoko. O książki robimy umowy od arkusza, a potem drukujemy tak drobno, że po 50 wierszy tracą na stronie. Albo też płacimy honorarium po połowie książkami, po połowie pieniędzmi i t. p. Autorowie są naturalnie nieprzyjaciele księgarzy, należy więc unikać aby im nie dobrego nie zrobić, nadewszystko zaś przeszkadzać, aby nie zrobili przeciw nam konfederacji. Odosobnieni jak są te-

raz, ciągle z sobą kłócający się nie mogą stać się nam niebezpieczniami. Dzielą się na szkoły i koterye. Każdy pisze dla swego nakładnika, i jego tylko książki zachwala. — Tak to kochana Henne idą prace umysłowe na tym padole płaczu. Pod taką opieką dojrzewa iskra fantazyi, tak rosną i działają płodne siły ducha. Los pisarzów nie zazdrośny.



#### BYLIŻ TO LUDZIE?

Słusznie każdy mógłby się tak zapytać, czytając następny opis okropnej śmierci młodego anglika zamordowanego niedawno przez pospólstwo rzymskie. — Dnia 13 Siępnia b. r. Młody Anglik Georges przechadzał się po Kapitolu nareście zeszedł na plac Montanara na którym bawiły się dzieci paląc małe fajerwerki dla uświęcenia dnia tego jako święta Wniebowstąpienia Matki Boga. Jedno z tych zbliżywszy się do przypatrującego rzekło z przymileniem któremu otwartość dziecinna dodawała wdzięku: „Nieprawdaż że są piękne”. Georges patrząc na dzie-

cie ujęty jego pięknoscia i powahem przemówił na wzajem kilka słów, pogłaskał je potwarzyiodszedł. — Matka spostrzeglszy obcego jakiegós człowieka tak cackającego się z dziecicciem a którego twarz okolona faworytami wystarczyła aby go wziąwszy za podejrzanego uroiła sobie okropny domysł! Nieszczęśliwa miłością macierzyńską uniesiona, goni go wrzaskiem napelnia powietrze, nakoniec dosięgnąwszy rzuca kamieniami. Nieprzestraszony ale zdziwiony tą niespodziewaną napaścią staje i pyta się co do tego mogło dać powód, odpowiedzią było tylko wołanie matki: on zarażał moje dziecie! Jój wołanie pomnożone krzykami gromadzącego ludu zwiastujące mu niebezpieczeństwo skłoniło go do uciezki wktórej wsparty przez dwóch żandarmów właśnie tamtędy przejeżdżających zdołał dostać się do domu który żandarmy zamknęli. Lecz wściekłość pospólstwa wzrastająca z powiększającą się liczbą wyważywszy drzwi domu rzuciła się na nieszczęśliwą ofiarę swój ciemnoty. Żandarmy obawiając się podobnego losu ratowali się uciezką;

wtedy powalono go na ziemię zdarto z niego odzież i wleczono go za włosy z placu Montanara aż do szpitala *della Consolazione* stępując przez *Monte Caprino* to jest przestrzeń wynoszącą blisko sześćset kroków. Wlekąc go tak rzucano na niego kamińcami, bito, a nawet siedm ran nożem mu zadano i ukończono wtedy dopiero tę męczarnię gdy już żadnego znaku życia nie dawał. Lecz i pozorna śmierć jego niewstrzymała wściekłości tych szalonych, chciano ciało jego ćwiertować, powiesić, wrzucić w wodę, albo spalić, barbarzyńcy! nie mogli w tym się zgodzić lecz nakoniec przemogło zdanie chcących spalania. W okamgnieniu jak się to w takich zbiegowiskach dzieje na naniesionej słomierozciągnięto go i okropne jego męki okropnie zakończyć miano. W tym biedny Georges mający jeszcze na nieszczęście tyle przytomności iż rozpoznał co zniem mają uczynić, ruszył się powstał, lękliwsi odskoczyli lecz śmielsi natychmiast go powalili i stratowali nogami. W tej chwili nadjechała żandarmerya i przeczgroźby, perswazyę zakłęcia zdoła-

ła się przedrzeć przez tłumy ludu a za nią i uczniowie szpitala szlachetni i odważni młodzieńcy którzy dopomogli żandarmom do wyrwania go z rąk tych oprawców przenieśli go do szpitala. Naco opisywać okropne osmiodniowe cierpienia które poprzedziły zgon tego młodzieńca powszechnie żalowanego!

---

### LUDOŻERCY W ANGIELSKICH INDYACH WSCHODNICH.

---

Niedawno odkryto, że o 50 godzin od Kalkuty, stolicy angielskich Indyi wschodnich, znajduje się pokolenie do ludożerstwa skłonne, i wszystkich nieszczęśliwych, którzy mu w ręce wpadną, bez litości pożerające. Pokolenie to, ukrywa się w lasach Chittagong, wokregu bengalskim, który Kompania wschodnia przeznaczyła na ulaskawianie i ćwiczenie słoniów, poławiających się w pasmie gór które Awę odgraniczają. Na takich- to łowach odkryto tych ludożerców. Nie mieszkają oni we wsiach lub koczowiskach, jakto czynią inne pokolenia indyjskie, ale ich

schronieniem są konary drzew, na których za pomocą trzciny bambusowej robią posadę, a na tej budują szalas, służący za schronienie dla całej rodziny, którą w tém mieszkaniu wiatr kołysze. Dla zaslonienia się przed napadem dzikich zwierząt, obcinają wszystkie poniżej posady znajdujące się gałęzie. Major Gaidner, dyrektor stacyi angielskiej, napróżno starał się o ich ucywilizowanie; jeden bowiem z ich naczelników jego przelozieniem skłoniony, podjął się na stacyi roboty, ale gdy nie mógł w sobie przytłumić chęci do ludożerstwa, na gorącym uczynku złapany, za wyrokiem został stracony. Odtąd nikt nie śmie puszczać się wlas bez orszaku dziesięciu dobrze uzbrojonych ludzi.—Jeden z myśliwych, który im wpadł w ręce wokamgnieniu został rozszarpany i pożarty, tak iż odbić go nie zdążono. Pokolenie to znane jest pod nazwiskiem *Koukies*. Major Gaidner opisując je, mówi, że to są ludzie małego wzrostu z wielkim brzuchem, mocnymi ryśami twarzy i muszkularnemi członkami. Mówią oni właściwym sobie dyalektem. Zwierze

to w ludzkiej postaci, zajmuje pasmo gór niebieskich w Chitlagong, gdzie wytępić ich niepodobna dla tego, iż nie mając stałych siedzib w głębi nieprzebytych lasów przenoszą się z miejsca na miejsce. (*The Athenaeum*).

### KRES ŻYCIA LUDZIEGO OBLICZONY PODŁUG BICIA PŁUSU.

Pewien autor sławny utrzymuje, że trwałość życia człowieka obliczyć można biciem płuśu, okazującym siłę jego serca. Położywszy, że wiek zwyczajny człowieka jest 70 lat, i wzięwszy w przecięciu liczbę 60 płuśu na minutę, wynosiłoby całe życie człowieka 2,207,320 000 płuśu; ale gdyby człowiek przez trunek, nieumiarkowane życie i t. d. przymuszał swoje krew do pędzszego obiegii, tak, iżby płuś w jednej minucie bił 73 razy, wtedy poprzednią liczbę osiągnąłby w 36 roku, a zatem skróciłby swoje życie o lat 14.

### ZAGADKA.

Pierwsze osoba, drugie z trzeciem pasza  
A wszystko drzewo owoce przynasza.